

**WOKÓŁ KSIĄŻKI MIROSŁAWY MARODY I ANNY GIZY-POLESZCZUK  
„PRZEMIANY WIĘZI SPOŁECZNYCH”\***

RAFAŁ DROZDOWSKI  
*Instytut Socjologii UAM*

**Spółeczeństwo zmienia się dyskretnie**

Polemika z książką Mirosławy Marody i Anny Gizy-Poleszczuk jest o tyle utrudniona, o ile wspomniana publikacja wymyka się prostym klasyfikacjom. Lub mówiąc inaczej, jest kilkoma rzeczami naraz.

Po pierwsze więc, jest podręcznikiem (z jednej strony, paradoksalnie, „za dobrym”, gdyż w strukturę książki wszytych jest kilka wątków metateoretycznych, z drugiej strony — trochę rozczarowującym z uwagi na swą aspektowość).

Po drugie, książka Mirosławy Marody i Anny Gizy-Poleszczuk jest — przynajmniej fragmentami — swoistym pamfletem na dzisiejszą socjologię. Autorki wytykają jej niedostateczną wiedzę o sobie samej, w tym zwłaszcza o własnych początkach (czego efektem jest w wielu wypadkach wyważanie dawno już otwartych drzwi), brak należytego szacunku do wiedzy historycznej, przesadną uporczywość w budowaniu teorii średniego zasięgu itd. Przede wszystkim jednak — zarzucają tekstom socjologicznym napisanym na przestrzeni ostatnich „nastu” (a nawet chyba więcej niż „nastu”) lat brak teoretycznej odwagi polegający na uchylaniu się od stawiania fundamentalnych i — by tak rzec — klasycznych pytań socjologicznych (o samą naturę społeczeństwa, o wzory uspołecznienia, o charakter relacji jednostka–społeczeństwo, o determinanty i mechanizmy zmiany społecznej itp.). Trudno nie przyznać autorkom racji co do wszystkich tych zarzutów.

Po trzecie, książka Mirosławy Marody i Anny Gizy-Poleszczuk może być odczytywana jako przewrotna próba „rewitalizowania” terminu „więź społeczna” (a poniekąd także terminu „wspólnota”). Oba pojęcia są dzisiaj w socjologii tyleż „zacne”, co kłopotliwe. Są zacne, ponieważ odsyłają do „okresu założy-

\* M. Marody, A. Goza-Poleszczuk, *Przemiany więzi społecznych. Zarys teorii zmiany społecznej*, Scholar, Warszawa 2004.

cielskiego” socjologii, do którego trudno (a przynajmniej nie wypada) odnosić się bez szacunku. Są kłopotliwe, gdyż niewątpliwie należą do tych wielu składających się na język socjologiczny pojęć, które zostały w jakiś sposób zmarnowane, spłaszczone i strywializowane i które wydają się w związku z tym — przy całej swojej wspomnianej „zacności” — mało przydatne, nieporęczne lub wręcz mylące. Zamysł ich, jak to określiłem, „rewitalizacji” może być — przy nieco niezyczliwej interpretacji — potraktowany jako próba wylansowania mody na „socjologię w stylu *vintage*”. Życzliwsza (i bliższa mi) interpretacja tego zamysłu wskazywałaby raczej na chęć potraktowania pojęć więzi społecznej i wspólnoty jako pomostów między „starą” a „nową” socjologią, dzięki którym ta pierwsza odzyskuje swoją naukową godność, stając się na powrót ważnym i nie dającym się pominąć układem odniesienia, ta druga zaś ma szansę wyzbyć się wszystkich swoich słabości wynikających z jej (pochopnej i nie całkiem uzasadnionej) wiary we własną teoretyczną samodzielność.

Po czwarte wreszcie, ale z pewnością najważniejsze dla autorek, starają się one, aby ich książka nakreśliła zarysy nowej teorii zmiany społecznej. Tytułowe przemiany więzi społecznych (przemiany dominujących form uspołecznienia) jawić się mają nie tylko jako pewien ważny poziom przeobrażeń porządku społecznego, lecz również (a w zasadzie przede wszystkim) jako absolutnie kluczowy czynnik „napędzający” zmiany społeczne we wszystkich najważniejszych sferach rzeczywistości społeczno-kulturowej. Zdaniem autorek, współczesne społeczeństwo (określane przez nie mianem *dyskr etnego* z uwagi na nasilającą się tendencję polegającą na uniewidocznianiu się jego struktur oraz rozmazywanie się ośrodków władzy) znajduje się dziś w okresie „przejścia ponowoczesnego”. Owo przejście ponowoczesne ma charakter wybitnie skokowy i jest — w swojej najgłębszej istocie — procesem rozmontowywania starych (nowoczesnych) form uspołecznienia. Nowy porządek społeczny nie wyrasta — jak podkreślają Mirosława Marody i Anna Giza-Poleszczuk — z poprzedzającej go nowoczesności, nie stanowi ani jej prostego przedłużenia, ani też nie jest rezultatem jej częściowych, wycinkowych przetworzeń. Wyłania się raczej z chaotycznych i opartych na „logice prób i błędów” strategii adaptacyjnych, które są z jednej strony próbą odpowiedzi na zużycie się i coraz bardziej ewidentną nieprzydatność starych reguł, z drugiej zaś — próbą swoistej „ucieczki do przodu” polegającej na dopasowywaniu się nie tyle do *aktualnych*, co do *antycypowanych* wymogów porządku społecznego.

\*

W dalszej części tego krótkiego tekstu chciałbym odnieść się już tylko do zaproponowanej przez autorki koncepcji teoretycznej. Moje uwagi mieć będą po części charakter polemiczny, po części zaś będę się starał — wychodząc od wybranych propozycji i pomysłów teoretycznych opisanych (a niekiedy tylko zasygnalizowanych) w książce — wskazywać na ich ciekawe i jak mi się wydaje ważne dla podstaw współczesnego myślenia socjologicznego implikacje.

Zacznę od uwag polemicznych.

Po pierwsze, pewne wątpliwości może budzić samo pojęcie społeczeństwa dyskretnego. Z jednej strony, rzeczywiście, późną nowoczesność cechuje „implozja struktur”, narastające problemy państwa (i organizacji ponadpaństwowych) z „rządnością” (wymuszające — jak trafnie zauważa Jadwiga Staniszkis — odchodzenie od „władzy relacyjnej” na rzecz „władzy sieciowej”), podnoszący się poziom dezintegracji społecznej itd. Jednakże ta sama późna nowoczesność (czy też, jak chcą autorki, „okres przejścia ponowoczesnego”) odznacza się również niespotykanym w przeszłości utransparentnieniem i uwidzialnieniem wielu wymiarów rzeczywistości społecznej. Mam tu na myśli nie tylko zjawisko powszechnej medializacji przekształcającej w spektakl medialny prawie wszystko, co da się w ów spektakl przekształcić, lecz również na przykład dość skądinąd paradoksalną tendencję polegającą na dążeniu do uwypuklania i hiperekspozycji wszelkich różnic tożsamościowych.

Po drugie, wydaje mi się, że obraz (przyszłego) ponowoczesnego społeczeństwa wspólnot regionalnych, będącego w ujęciu Mirosławy Marody i Anny Gizy-Poleszczuk kontrapunktem dla teraźniejszego społeczeństwa dyskretnego, narysowany jest — trudno mi odgadnąć, czy i do jakiego stopnia celowo — trochę jako pozytywna utopia społeczna (w społeczeństwie dyskretnym naczelną zasadą działań jest konsumpcja doznań, w społeczeństwie ponowoczesnym ma nią być zrównoważony rozwój, w społeczeństwie dyskretnym podstawą integracji symbolicznej jest kultura masowa, w społeczeństwie ponowoczesnym mają nią być prawa jednostek itd.). Z jednej strony bardzo podoba mi się swego rodzaju przekora autorek, które nie przyłączają się do szerokiego grona socjologów piszących dla przyszłości czarne scenariusze. Jednak z drugiej strony sądzę, że teza, zgodnie z którą ponowoczesne społeczeństwo będzie (ma szansę być) pozytywnym — i to we wszystkich kluczowych wymiarach — przewyciężeniem społeczeństwa dyskretnego, jest niezwykle trudna do obronienia (równie dobrze można sobie wyobrazić, że podstawą integracji symbolicznej nie będą w ponowoczesnym społeczeństwie prawa jednostek, ale na przykład permanentnie negocjowane i renegocjowane prawa mikrowspólnot, lub że naczelną zasadą działań ponowoczesnego społeczeństwa wcale nie będzie zrównoważony rozwój, lecz rozwój oparty na totalnym utowarowieniu wszelkich relacji społecznych).

Po trzecie, nie jestem przekonany, czy rzeczywiście dominującym typem kontroli społecznej w teraźniejszym społeczeństwie dyskretnym jest, jak to określają autorki, kultura „bycia sobą”. Jeśli skrajnie zróżnicowana socjologia współczesna ma dzisiaj jakieś wspólne dla wszystkich swoich odłamów i nurtów ustalenie, to jest nim niewątpliwie niewzruszona wiara w tożsamościową przekształcalność. Znaczna część socjologii ponowoczesnej wydaje się przekonana, że przekształcalność tożsamości społecznych i indywidualnych (1) nie wiąże się już obecnie z żadnymi nadzwyczajnymi kosztami (jeśli zaś pociąga za sobą jakieś koszty, to nie są one na tyle uciążliwe, aby powstrzymać jednostki

przed eksperymentowaniem z własnymi tożsamościami), (2) że ma ona coraz bardziej demokratyczny charakter („zrzucanie z siebie” starych tożsamości i „nakładanie na siebie” nowych tożsamości nie jest już przywilejem uprzywilejowanych), (3) że jeśli przysparza ona — mimo wszystko — jednostkom i społeczeństwu pewnych problemów, to są to bardziej problemy natury technicznej i technologicznej niż natury psychologicznej i społecznej oraz (4) że, zasadniczo rzecz biorąc, jest ona raczej dźwignią emancypacji, podmiotowości i osobistej wolności niż czynnikiem generującym nowy obraz społecznego zróżnicowania i nowe nierówności. Wydaje mi się jednak, że teza o łatwo przekształcalnej tożsamości nie jest do końca prawdziwa (lub że jest ona przedwczesna). Przede wszystkim nowe (i sytuacyjne) identyfikacje bardzo rzadko stają się w praktyce osią tożsamościową, bardzo rzadko organizują (przeorganizują) całą tożsamość. Znacznie częściej wytwarzają coś, co można by nazwać „enklawowymi tożsamościami usytuowanymi w granicach tożsamości rdzeniowej”. Ponadto w znakomitą większość współczesnych strategii gier i przekształceń tożsamościowych składających się na kulturę „bycia sobą” wpisany jest program odwracalności. Łatwość zmieniania się (w istocie — zamieniania jednych symboli i oznak tożsamościowych na inne) okazuje się tak duża przede wszystkim dlatego, że nie oznacza palenia za sobą mostów. Po trzecie, deklarując zmianę tożsamościową (nawet wycinkową) nie sposób zadbać o jej pełne uwiarygodnienie, gdyż przeczą jej, problematyzują ją, a przynajmniej rozmazują jej wyrazistość niezliczone przedmioty, które zdradzają „tożsamościowe wczoraj”. Niekwestionowane w późnonowoczesnym porządku społeczno-kulturowym prawo do permanentnego rewidowania osobistych aspiracji i do projektowania dla siebie coraz to nowych i coraz to innych tożsamości obliguje więc jednostki do konieczności stałego ćwiczenia się w umiejętności zapominania oraz wymusza na nich uczenie się skutecznego zacierania śladów, które nie tylko mogłyby je kompromitować (jako niewiarygodnych i w gruncie rzeczy społecznie naiwnych nuworyszy pragnących przechytrzyć swój habitus), lecz które byłyby dla nich także rodzajem sumienia przypominającego o arbitralnie unieważnionych zobowiązaniach i wartościach. Pełna rearanżacja codzienności jest jednak oczywiście niemożliwa. Zawsze tkwić będą w niej jakieś rekwizyty używane w przeszłości w celu demonstrowania starych twarzy i przypominające, że te stare twarze, zanim zostały świadomie przetransformowane, były uważane za własne i prawdziwe. Zawsze też będą w niej zalegać jakieś dowody starych, zarzuconych lub zatuszowanych społecznych przynależności.

I ostatnia, czwarta uwaga polemiczna. Mam wątpliwości, czy rzeczywiście można powiedzieć, że dominującym typem ładu w teraźniejszym społeczeństwie dyskretnym jest ład polityczny. Stwierdzenie takie stoi chyba w pewnej sprzeczności z innymi tezami autorek: że naczelną zasadą działań jest w społeczeństwie dyskretnym konsumpcja doznań, że społeczeństwo dyskretnie socjalizuje do przedmiotów (nie zaś do wspólnoty ani nie do pozycji) oraz że jego znaczącymi innymi są Giddensowscy eksperci i idole. Tezy te sugerowałyby

raczej, iż dominującym typem ładu jest w społeczeństwie dyskretnym swoisty melanz (czy też funkcjonalna kooperacja) porządków politycznego i ekonomicznego.

I jeszcze trzy uwagi zapowiedziane przeze mnie jako próba nawiązania do tych ustaleń teoretycznych poczynionych przez autorki, które wydały mi się w trakcie lektury ich książki najbardziej inspirujące (i jednocześnie najlepiej nadające się do tego, by potraktować je jako intelektualną prowokację zdolną wywołać w środowisku socjologów autentyczną i żywą dyskusję).

Oczywiście — bardzo inspirująca jest sama kategoria społeczeństwa dyskretnego. Niezależne od wszystkich wątpliwości, jakie może ona budzić, dwie kwestie wydają się warte podkreślenia. Po pierwsze, wspomniana kategoria znakomicie nadaje się do tego, aby posłużyć się nią w celu uchwycenia i opisanania procesów „połowicznego cofania się” poszczególnych wymiarów porządku instytucjonalnego. Przez owe — jak to określiłem — „połowiczne cofanie się” rozumiem nie tyle nawet „implozję struktur”, o której piszą autorki, ile ich ciche i niewidzialnione samotransformowanie się, w rezultacie którego zmieniają one swoje funkcje i swoje wewnętrzny systemowe powiązania. Po drugie, wydaje mi się, że kategoria społeczeństwa dyskretnego może być przydatna przy próbie opisu innego, również chyba dość charakterystycznego dla okresu „przejścia ponowoczesnego” zjawiska, jakim jest stopniowe rozplywanie się „osobowych” zobowiązań normatywnych i nawet „osobowej” odpowiedzialności prawnej w sieciach społecznej kooperacji (można powiedzieć, że na przykład idealna struktura korupcyjna jest dziś łańcuchem kooperacyjnym, w którym poszczególne indywidua w zasadzie nie łamią prawa, lub łamią je w niewielkim stopniu, mimo tego jednak „efekt korupcyjny” jest piorunujący, gdyż wszystkie te drobne przewiny spięte są w silnie synergizujący mechanizm — dobitnie pokazała ten paradoks choćby „afery Rywina”).

Następny w moim przekonaniu bardzo inspirujący pomysł teoretyczny Mirosławy Marody i Anny Gizy-Poleszczuk to propozycja, aby zmianę społeczną traktować jako rezultat swoistego „chaosu adaptacyjnego”. Myślenie takie nieuchronnie prowadzi (co bardzo mi odpowiada) do konieczności zrewidowania Giddensowskiego ujęcia refleksyjności. Można sobie wyobrazić, że w warunkach „chaosu adaptacyjnego” refleksyjność wcale nie jest wyrazem nowego typu aspiracji jednostek późnonowoczesnych, lecz rodzajem nowego przymusu. Można się zastanawiać, czy i do jakiego stopnia refleksyjność ma dziś charakter reaktywny i obronny. Można wreszcie pytać o refleksyjność i jej przejawy nie tyle w kontekście „kultury wzrastających roszczeń podmiotowościowych”, ile w kontekście „kultury łatwych rozstań”, która wydaje się niszczyć społeczną matrycę długofalowych zobowiązań. W tym ostatnim przypadku refleksyjność nie byłaby wcale zapowiedzią bardziej dialogowego i bardziej „elastycznego” porządku społecznego, lecz wehikułem tendencji anomicznych.

Trzecia ważna propozycja teoretyczna (a właściwie postulat teoretyczny) autorek, na który chciałbym tu zwrócić uwagę, ma bodaj najbardziej funda-

mentalny charakter. Jeśli dobrze odczytuję intencje Mirosławy Marody i Anny Gizy-Poleszczuk, postulują one konieczność odejścia od niemal powszechnie przyjętego w socjologii modelu wyjaśniającego, w którym zjawiska społeczne wyjaśniane są (innymi) zjawiskami z poziomu społecznego. Co miałoby ów dominujący dziś w socjologii schemat „wyjaśniania społeczeństwa nim samym” zastąpić? Częste powoływanie się na ustalenia psychologii ewolucyjnej sugeruje, że nowy model socjologicznej eksplanacji powinien w większym niż dzisiaj stopniu uwzględniać determinanty biologiczne. Nie czuję się wystarczająco kompetentny, aby zabierać głos w tej kwestii. Całkowicie zgadzam się jednak, że socjologia musi jak najszybciej przyjąć do wiadomości, iż zabierając się za wyjaśnianie mechanizmów rządzących rzeczywistością społeczną nie może zamykać się na rezultaty badawcze innych (również odległych od niej lub „historycznie skłóconych” z nią) dyscyplin naukowych. Jeśli socjologia nie stanie się bardziej otwarta na „cudze” dokonania, zacznie być nie tylko coraz bardziej bezradna poznawczo, lecz także coraz bardziej ideologiczna.

MARCIN LUBAŚ  
Instytut Socjologii UJ

Już wprowadzenie zawiera wskazówkę co do charakteru dzieła. Praca — zastrzegają autorki — nie jest wyrazem uznania dla dominującego stylu i sposobu uprawiania socjologii teoretycznej. Niewątpliwie należy być czujnym, czytając kolejne stronicę książki. Zawiera ona bowiem treści co najmniej niepokojące, przynajmniej dla tych członków gildii socjologicznej, dla których sednem ich własnej działalności jest pełne akademickiego dostojęstwa powielanie i utwierdzanie obowiązujących w cechu sposobów teoretyzowania i wykładania nauki o społeczeństwie. *Przemiany więzi społecznych* to bez wątpienia praca pomysłowa, erudycyjna, napisana z werwą, pozbawiona zarazem arogancji i patosu, w które obfitują modne demaskatorskie teksty spod znaku krytycznych nauk społecznych. Mirosława Marody i Anna Giza-Poleszczuk stwierdzają bez cienia kokieterii: „Nie traktujemy tej książki jako skończonej pracy, ale jako wstępny zaledwie zarys idei. [...] Nie przedkładamy jej jako objawienia prawdy, ale jako zaproszenie do dyskusji, której socjologia współczesna wydaje się dziś potrzebować więcej niż kiedykolwiek w przeszłości” (s. 12). I rzeczywiście, ta książka nie zawiera kompletnej teorii ludzkiej socjalności, chociaż socjalność czy też uspołecznienie człowieka, rozumiane szeroko jako „[...] warunek wykształcenia takich nastawień, które umożliwiają odtwarzanie i podtrzymywanie życia społecznego, poprzez emocjonalne związanie z kolektywnym My. [...]” (s. 97), jest jej przewodnim tematem; zamiarem badaczek nie było kodyfikowanie jakiejś nowej wersji socjologii, przyświecał im raczej zamysł ponownego przemyślenia elementarnych socjologicznych pojęć. Trudno uznać ten zabieg za nowy w socjologii. Programy krytycznej rekonceptualizacji pojawiają się w teo-

rii socjologicznej ze stałą częstotliwością w niemal każdym pokoleniu. Siła pracy leży jednak właśnie w próbie przeformułowania problematyki, w obrębie której poruszała się teoria społeczna od dłuższego czasu.

Trzy zalety książki uwidaczniają się od razu. Po pierwsze, autorki sięgają do klasycznej teorii socjologicznej (do lektury dzieł Durkheima, Simmla, Meada, a przede wszystkim Tönniesa). Czynią to głównie po to, by postawić na porządku dziennym kwestię słuszności kierunku obranego przez socjologiczny dyskurs teoretyczny w ostatnich dziesięcioleciach. Drugą zaletą tekstu jest dystans wobec ideologicznego zaangażowania. Dziś, kiedy poziom upolitycznienia teorii w Polsce przybiera znowu niepokojące rozmiary, a podział na socjologię lewicową i prawicową rysuje się całkiem wyraźnie (wraz z ich namiętnościami i „martwymi kątami”), prace trzeźwe i wyważone, takie jak ta, są jak haust świeżego górskiego powietrza po latach spędzonych w sąsiedztwie rury wydechowej. W końcu trzecia cecha wyróżniająca *Przemiany...* wśród publikowanej ostatnio literatury socjologicznej to otwartość na inne niż socjologia nauki o człowieku, przede wszystkim współczesne nurty biologii i psychologii. To otwarcie wydaje się krokiem niezwykle ważnym, zważywszy, że pozwala na odświeżenie naszego socjologicznego spojrzenia na ewolucyjną i społeczną historię kształtującą umysł ludzki. Osobisty — nie ukrywam — zawód przyniósł mi jedynie brak szerszych odwołań do wyników badań bliskiej memu sercu współczesnej antropologii społeczno-kulturowej, co — jak myślę — jest ze szkodą dla skądinąd niezwykle interesujących wywodów zawartych w książce.

Jeśli zaś o sam wywód chodzi, to w całej masie wątków i kwestii szczegółowych podjętych w pracy trzy kwestie zasługują, moim zdaniem, na szczególnie podkreślenie. Po pierwsze, jest to mocno akcentowane przez autorki odejście od socjologii ujmującej zmiany społeczne w kategoriach swoistego metamorfizmu — jako przemiany jednej formy życia społecznego w inną. Socjologowie doskonale zdawali sobie sprawę z efektów zmian społecznych, typologie i klasyfikacje umożliwiały uchwycenie różnic między dawnymi a współczesnymi postaciami organizacji społecznej, znacznie gorzej było natomiast z wyjaśnianiem mechanizmów rządzących samymi procesami przechodzenia od jednego rodzaju struktur społecznych do innych. Praca Marody i Gizy-Poleszczuk należy do tej kategorii studiów teoretycznych, które zdają sprawę z procesualności życia społecznego. Badaczki wyraźnie podkreślają, że wiele spośród najciekawszych dla socjologii zmian społecznych, chociaż dzieje się na naszych oczach, zachodzi niezauważenie, niemal mimowolnie w postaci mikroprzeobrażeń. Do tej pory socjologia z powodzeniem opisywała przede wszystkim skumulowane efekty owych mikroprzeobrażeń. Autorkami kieruje ambicja przyjrzenia się nie fazom rozwoju społecznego czy instytucjom gwarantującym odtwarzanie porządku, lecz samym procesom przemian społecznych, decydującym zarówno o reprodukcji, jak i kształtowaniu się więzi społecznych.

Po drugie, autorki podejmują wysiłek przemyślenia dwu — jak twierdzą — radykalnie abstrakcyjnych pojęć socjologii: idei społeczeństwa oraz idei jed-

nostki, aktora społecznego. Nawet jeżeli zamysł ten nie jest nawoływaniem do „powrotu do rzeczy samych” i przedstawienia społeczeństwa takim, jakim jest w istocie, to może być uznany za propozycję nowej ontologii świata społecznego. Nie rosząc sobie pretensji do odkrywania ontycznej podstawy ludzkiej socjalności, w proponowanej ontologii autorki słusznie eliminują nierozstrzygalne pytanie o to, czy w życiu społecznym prymarne są działania jednostek, czy też struktury społeczne. Pytanie to (przypominające nieśmiertelną kwestię jajka i kury) opiera się na mylącym przeciwstawieniu życia indywidualnego życiu zbiorowemu. Postulowana przez badaczki ontologia ma nam uzmysłowić, że człowiek jako istota społeczna żyje tylko i wyłącznie w środowiskach społecznych. Tym, co podstawowe dla życia społecznego, są nie tyle powtarzalne czy niepowtarzalne działania czy nawet praktyki pojedynczych ludzi, ile rozmaite relacje i związki, skupienia interakcji, w jakie ludzie muszą z konieczności wchodzić, by w ogóle móc przetrwać. Z tego punktu widzenia problem autonomii podmiotu działania względem społeczeństwa, dyskutowany dziś szeroko w socjologii teoretycznej, jest po prostu zagadnieniem źle sformułowanym. Człowiek nie potrafi wyzwolić się z ograniczeń narzucanych mu przez konieczność współżycia z innymi ludźmi. Autorki cytują w pewnym miejscu przytaczaną przez Tönniesa wypowiedź Spinozy: „Kto więc wierzy, że z wolnego postanowienia duszy mówi lub milczy, ten śni na jawie” (s. 106). Mylą się wobec tego ci badacze, którzy uwierzyli w tak zwaną „prokrustową” koncepcję tożsamości indywidualnej, w myśl której podmiot przy użyciu swoistej autopedagogiki jest w stanie nieskrępowanie tworzyć siebie i zmienić swą tożsamość kulturową.

Zainteresowanie relacjami społecznymi wiąże się z trzecim ważnym i cennym tropem poszukiwań autorek: przemiany zasad koordynacji i kooperacji w życiu zbiorowym. Podkreślając pierwszoplanowe znaczenia badania przemian relacji i więzi społecznych, Mirosława Marody i Anna Giza-Poleszczuk wyraźnie sygnalizują ograniczenia tych nurtów teoretycznych w naukach społecznych, które koncentrują się wyłącznie na badaniu relacji jednostka–instytucje i śledzą tylko to, co dotyczy zmagają jednostek z normami i instytucjami, czyli transgresje, deinstytucjonalizację, przemiany indywidualnych tożsamości, samodzielność wyborów życiowych jednostek itp. Idąc za teoretykami, takimi jak Norbert Elias, autorki *Przemian* lokują ogniska procesów przemian społecznych właśnie w relacjach pomiędzy ludźmi.

Obie badaczki są przeświadczone o tym, że zmiany społeczne, które obecnie obserwujemy, mają charakter fundamentalny i głęboki, prowadząc do rozpadu istniejących dotąd więzi społecznych i mechanizmów współdziałania. Nie potrafię stwierdzić, czy jest to przeświadczenie słuszne. Obawiam się tylko, że laboratorium społeczne, w którym sygnalizowane procesy zaniku więzi zachodzą, umiejscowione jest przede wszystkim w wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych. Kwestią do dyskusji jest, czy wspomniane procesy z tą samą intensywnością występują na peryferiach globalnego społeczeństwa i czy



dotyczą wszystkich grup społecznych owych peryferii. Rozstrzygnięcia tego problemu nie znajdziemy jednak w najsubtelniejszych nawet rozważaniach pojęciowych, lecz w nowych — inspirowanych teoretycznie — programach badań. Nie umniejsza to, oczywiście, wielkiej naukowej wartości dzieła Mirosławy Marody i Anny Gizy-Poleszczuk. *Przemiany więzi społecznych* to książka ożywcza, wyrosła z pasji poznania, wzbogacająca dorobek współczesnej polskiej socjologii zmiany społecznej na równi z opracowaniami innych wybitnych teoretyków: Zygmunta Baumana, Witolda Morawskiego, Piotra Sztompki czy Edmunda Wnuk-Lipińskiego.

GRZEGORZ BRYDA  
Instytut Socjologii UJ

Socjologia zrodziła się jako nauka, która u podstaw swojego rozwoju przyjęła założenie o przeciwstawieniu teorii opisowi. Założenie to od dawna wiązało się z próbami stworzenia ogólnej teorii mechanizmów koordynacji i integracji ludzkich działań, czyli podstaw istnienia społeczeństwa. Wynikające stąd próby unaukowania socjologii ukazują cztery podejścia do teorii socjologicznej. Po pierwsze, teoria to system uporządkowanych i weryfikowalnych empirycznie twierdzeń odnoszących się do praw rządzących zjawiskami społecznymi. Po drugie, teoria ma dostarczać metod rozumienia społeczeństwa, znaczenia działań oraz procesów społecznych z punktu widzenia kontekstu, w jakim mają miejsce działania społeczne, tworzą się i funkcjonują instytucje czy dokonują zmiany społeczne. Po trzecie, teoria ma pełnić funkcję demaskatorską wobec tzw. obiektywnej prawdy o społeczeństwie oraz „opresyjnego charakteru” instytucji i stosunków społecznych. Po czwarte, teoria ma wskazywać konsekwencje społecznych modeli teoretycznych (również normatywnych) przez ich konfrontację z rzeczywistością i formułowanie narzędzi badawczych służących odkrywaniu norm rządzących praktyką społeczną.

Książka Mirosławy Marody i Anny Gizy-Poleszczuk *Przemiany więzi społecznych* bliska jest drugiemu z wymienionych podejść. Jej tematem przewodnim jest poszukiwanie mechanizmów uspołecznienia oraz analiza jego dynamiki. Autorki rozwijają w niej interesujący poznawczo model przemian form uspołecznienia, sięgając do podstaw życia społecznego, więzi społecznych. Poszukują odpowiedzi na pytanie: jak powstają więzi, w jaki sposób ulegają rozbiciu i jak na nowo są zawiązywane. Rozważania te mają prowadzić również do odpowiedzi na pytanie: Czy obecnie mamy do czynienia z wyłanianiem się nowej formy uspołecznienia, nowego typu społeczeństwa — społeczeństwa ponowoczesnego? Niestety, udzielona odpowiedź nie jest zadowalająca. Czy odpowiedzią ma być społeczeństwo dyskretne? Zgodnie z tym, co proponują autorki, społeczeństwo dyskretne nie tworzy nowego typu uspołecznienia. Określane jest ono jako faza przejściowa na drodze do społeczeństwa globalnego opar-

tego na idei ludzkości, wspólnot regionalnych i więzi społecznych rozumianych jako świadoma współzależność z innymi. Uważam, że problem wyłaniania się współcześnie nowej formy uspołecznienia jest potraktowany zbyt lakonicznie. Rozumiem że, zamiarem autorek było skonstruowanie modelu przemian form uspołecznienia i wyjaśnienie ich mechanizmów, a nie przewidywanie czy charakterystyka rozwijającej się współcześnie formy uspołecznienia. Dlatego też o istocie tej książki stanowi przede wszystkim wykorzystanie modelu teoretycznego przemian do analizy fundamentów i mechanizmów uspołecznienia w warunkach określonych historycznie, na przykładach: przemian rodziny, przemian pracy i przemian sfery publicznej. Jest to swoisty test empiryczny proponowanego modelu przemian więzi społecznych. Dla mnie jako socjologa te rozdziały są dużo bardziej interesujące niż rozważania na temat społeczeństwa ponowoczesnego, które tak naprawdę stanowią tylko punkt wyjścia do konstruowanego modelu przemian więzi społecznych. Cenne w tej książce jest również kompleksowe ujęcie przemian form uspołecznienia. Ukazuje ono tym, którzy od lat głoszą kryzys socjologii rozproszonej między cząstkowe badania empiryczne lub prowadzą analizy wybranych aspektów społeczeństwa ponowoczesnego, że możliwe jest uprawianie złożonej, zorientowanej jakościowo, teoretycznej analizy współczesnej rzeczywistości, a w szczególności zmiany społecznej.

Książkę tę można uznać za interesującą pozycję w dziedzinie współczesnej polskiej socjologii co najmniej z kilku powodów. Chciałbym wskazać trzy najważniejsze. Po pierwsze, w warstwie analitycznej autorki nawiązują do klasycznego, lecz nieco zapomnianego w socjologii pojęcia uspołecznienia. Powrót do tego pojęcia to zarówno rewitalizacja podstaw myślenia socjologicznego, jak i przyczynek do rozwoju tez teoretycznych zawartych w pracach klasyków socjologii. Uspołecznienie kojarzy się ze zmiennością i dynamiką społeczną. W tym rozumieniu ma ono sens o tyle, o ile traktujemy historię jako proces mający wewnętrzną logikę lub, inaczej rzecz ujmując, sekwencję następujących po sobie zmian. W tym kontekście trudno odnieść uspołecznienie do procesów cyklicznych, codziennych, które prowadzą do reprodukcji życia społecznego w jego dotychczasowej postaci. Autorkom to się udaje dzięki przyjęciu dwóch założeń analitycznych, mianowicie założenia o nieciągłości i bezkierunkowości historii społeczności ludzkich. Oznacza to, że zmiany społeczne w obrębie historii zachodzą skokowo i mają jednorazowy i wyjątkowy charakter. Kolejne założenie odnosi się do możliwości wyabstrahowania modelowych form uspołecznienia, określanych przez następujące czynniki: populację, habitat i reprezentacje zbiorowe. Modele te pozwalają na opis i analizę typowych w danym okresie historycznym wzorów działania i form interakcji społecznych.

Po drugie, zaproponowana przez autorki rewitalizacja pojęcia uspołecznienia nie tylko usuwa dychotomię jednostka–społeczeństwo, ale przenosi punkt ciężkości na poziom systemów interakcji i ich przemian kontekstowych w obrębie trzech porządków: społecznego, politycznego i ekonomicznego. Ta dycho-

tomia nie występuje również w proponowanym modelu teoretycznym przemian form uspołecznienia. Nie mówimy o typie społeczeństwa, lecz o dominującej w danym momencie rozwoju historycznego formie uspołecznienia. Jest ona wypadkową relacji między zinstytucjonalizowanymi systemami interakcji funkcjonującymi w obrębie poszczególnych porządków. Dochodzi do tego fundamentalne założenie, że uspołecznienie może się dokonywać dzięki istnieniu więzi społecznych opartych na tzw. wspólnotach bazowych (*deme*). Dzięki temu pojęcie społeczeństwa traci swoją moc przy wyjaśnianiu zmiany społecznej.

Po trzecie, autorki zwracają uwagę na problem używania się pojęć socjologicznych. Problem ten dotyczy szczególnie tych pojęć, które obecne są w języku codziennego dyskursu socjologicznego: dydaktycznego, teoretycznego czy empirycznego. Doskonałym przykładem, na co wskazują, są pojęcia anomii, społeczeństwa. Z jednej strony, jak słowa klucze, mają dar usypiania słuchacza, z drugiej zaś uruchamiają pewien schematyzm myślenia w dyskursie socjologicznym. Problem tkwi w tym, że kanon wielu pojęć socjologicznych rozwijał się w określonym momencie historycznym, a współczesna wielość ich interpretacji rodzi trudności w dotarciu do ich rzeczywistego znaczenia. Tym samym pojęcia socjologiczne ulegają banalizacji, a ich treść zapomnieniu. Zjawisko to można zaobserwować nie tylko na gruncie socjologii, ale i szeroko rozumianych nauk społecznych. Zagadnienie używania się pojęć socjologicznych staje się niezwykle istotne, jeśli uświadomimy sobie fakt, że pojęcia stanowią swoisty zbiór stereotypów myślenia socjologicznego, a co za tym idzie — rozumienia, badania i interpretacji rzeczywistości społecznej. Uważam, że w socjologii problem ten dotyczy przede wszystkim definicji nominalnych. Jeśli zastanowimy się głębiej nad tym zagadnieniem, wydaje się, że autorki zachęcają czytelnika do ciągłego odczytywania na nowo nie tylko prac klasyków socjologii, lecz także rewitalizacji znaczeń zawartych w nich podstawowych pojęć i terminów socjologicznych.

Na uwagę zasługuje również to, że przeprowadzona przez autorki analiza mechanizmów i dynamiki form uspołecznienia pozbawiona jest gotowych formuł i schematów interpretacyjnych, które spotyka się w wielu pracach socjologicznych. Trzon tej analizy stanowi koncepcja anglosaskiej specjalistki z zakresu psychologii behawioralnej Lindy Caporael, która kładzie nacisk na całościowe podejście do analizy zjawisk społecznych. Niezwykle ważna dla rozwijanego przez autorki modelu przemian więzi społecznych jest kategoria analityczna tzw. powtarzalnych skupień. Staje się ona nie tylko podstawową jednostką analizy procesów życia społecznego, ale także zasadą odtwarzania określonych układów działania w danym środowisku. Powtarzalne skupienia to relacje między jednostką a środowiskiem, występujące na różnych poziomach organizacyjnych i w różnej skali. Kluczową rolę w procesie koordynacji tych relacji odgrywają interakcje społeczne. Aksjomatyczne wręcz przyjęcie koncepcji Lindy Caporael stanowi istotny moment dla konstruowania modelu przemian

więzi społecznych. Uwalnia bowiem autorki od rozwiązywania wspomnianego wcześniej dylematu ontologicznego jednostka–społeczeństwo. W centrum rozważań staje interakcja społeczna. Dzięki temu autorki z uwagą skupiają się na tym, co stanowi esencję więzi społecznych, to jest na relacjach łączących ludzi ze sobą i analizie dynamiki tychże relacji. Przyjęcie koncepcji powtarzalnych skupień nie oznacza jednak teoretycznego determinizmu, który wyznaczałby pole interpretacji w modelu przemian form uspołecznienia. Model ten nie jest tylko abstrakcyjnym, logicznie powiązaniem zbioru pojęć i definicji. O jego mocy wyjaśniającej, a także o wartości książki, stanowią związek z tradycją socjologiczną oraz wykorzystanie wiedzy z innych dyscyplin.

Niezależnie od powyższego, chciałbym zwrócić uwagę na kwestie, które — moim zdaniem — wymagają wyjaśnień. W książce znajduję niespójność, być może pozorną. Autorki deklarują, iż chcą teoretycznie wyjaśnić mechanizmy zmiany społecznej zachodzącej na różnych płaszczyznach kontaktów międzyludzkich. Czy rzeczywiście im się to udaje? Czy budowa modelu przemian form uspołecznienia jest wyczerpującą odpowiedzią na tę deklarację? Odnoszę wrażenie, że w wielu miejscach dotyka się problemów analitycznych i teoretycznych związanych z przemianami form więzi społecznych, lecz nie zostają one rozwinięte. Jak na przykład w odniesieniu do instytucji społecznych czy procesu instytucjonalizacji. Autorki wskazują jedynie na możliwe pola interpretacji czy traktowania tych zagadnień. Nie przekonują mnie zabiegi retoryczne w postaci stwierdzeń, że książka stanowi jedynie wstęp do rozważań nad przebiegiem i skutkami globalnej zmiany społecznej czy zaproszenie do dyskusji nad podstawami myślenia socjologicznego. Rolą socjologa i teorii społecznej jest przede wszystkim opis, analiza i wyjaśnianie.

Dochodzi do tego kwestia interdyscyplinarności prowadzonej analizy przemian więzi społecznych. Stanowi ona zarazem atut, jak i swoisty problem. Z jednej strony wskazuje na wartościową wszechstronność i głębię analizy więzi społecznych, z drugiej zaś może sprawiać wrażenie powierzchowności i wybiórczości teoretycznej, a czasami wręcz eklektyzmu. Należy pamiętać też o tym, że takie niebezpieczeństwa metodologiczne zawarte są w interdyscyplinarnym podejściu do przedmiotu badania. W związku z tym zadaję sobie pytanie, czy zawarty w książce bagaż wiedzy interdyscyplinarnej nie pozwala na głębszą analizę mechanizmów uspołecznienia? W wielu miejscach rozwiązaniem stało się przyjęcie pewnego aksjomatu teoretycznego, na przykład idei założycielskiego holizmu w społecznościach zbieracko-łowieckich. Nie do końca jest dla mnie jasne, co zadecydowało o pojawieniu się tej idei i dlaczego stanowi ona podstawę rozwoju modelu przemian więzi społecznych. Tym bardziej że, jak autorki wskazują, zaistnienie nowej formy uspołecznienia wymaga „wyparcia” starej formy, a punktem zwrotnym w tym procesie jest pojawienie się kolejnego założycielskiego holizmu. Innymi słowy, idea założycielskiego holizmu, obok powtarzalnych skupień, występuje jako zaczątek każdej nowej formy uspołecznienia.

Uważam, że kontekst modelu przemian więzi społecznych wymagałby rozwinięcia kilku dalszych zagadnień. Zgodnie z modelem przemian więzi społecznych przyjmuje się, że ludzie, wchodząc w określone relacje, odtwarzają skupiska interakcji na różnych hierarchicznie poziomach organizacyjnych. Dzięki temu występują różne formy uspołecznienia na różnych poziomach organizacyjnych (idea hierarchicznego zakorzenienia). Mamy więc do czynienia z sytuacją współwystępowania różnych form uspołecznienia. W analizie nie mówi się nic o sytuacji konfliktu form uspołecznienia współwystępujących w danym momencie, na określonym poziomie organizacyjnym. Co się wówczas dzieje? Czy taka sytuacja jest w ogóle możliwa? Czy możliwy jest pluralizm form uspołecznienia, czy też w każdym momencie historycznym mamy do czynienia z dominującą(cymi) formą(ami) uspołecznienia?

Innym zagadnieniem jest związek między procesami uspołeczniania a brakiem ciągłości struktur społecznych. Rodzi się pytanie, czy obserwowana współcześnie nieciągłość struktur społecznych, ich płynność i niewidoczność nie prowadzi do rozkładu mechanizmów odpowiedzialnych za procesy uspołeczniania. Jeżeli tak, to co ma być podstawą koordynacji działań jednostkowych lub, inaczej rzecz ujmując, powtarzalności skupień? Te ostatnie bowiem, zgodnie z koncepcją Lindy Caporael, wymagają zakorzenienia hierarchicznego na wyższym poziomie organizacyjnym. Osobiście nie wydaje mi się to większym problemem, jeśli pamiętamy, że formy uspołeczniania ewoluują w czasie. Innymi słowy, czy powtarzalne skupienia interakcji nie spowodują po prostu rozwoju nowych form uspołecznienia, wytworzenia się nowych typów więzi społecznej?

Podobnie, jeśli przyjmiemy, że problem dezintegracji i załamywania się porządku społecznego jest efektem niestabilności struktury normatywnej, to czy występowanie tymczasowych skupisk interakcyjnych sprzyja tej nieciągłości? Co decyduje o trwałości porządku społecznego, gdy mamy do czynienia z wieloma nietrwałymi skupiskami interakcji? Co wyróżnia powtarzalne skupiska interakcji? Ich wielkość, nasycenie w danym momencie? W konsekwencji — czy w modelu przemian więzi społecznych ukryte jest założenie, że porządek społeczny jest negocjowalny?

Kolejne zagadnienie wymagające rozwinięcia dotyczy więzi jako podstawy porządku społecznego oraz mechanizmów koordynacji działań jednostkowych w społeczeństwie ponowoczesnym. Odnosi się ono do tego, w jaki sposób dominujący typ ładu społecznego w społeczeństwie ponowoczesnym może opierać się na więziach społecznych (uświadomionej współzależności) i jednostkowej motywacji będącej pochodną woli refleksyjnej, jeżeli — jak wskazują analizy socjologiczne — we współczesnym świecie życie codzienne zdeterminowane jest przez ryzyko społeczne, nietrafność wyborów, złożoność informacji i opcji działań jednostkowych oraz płynność struktur społecznych. Takie więzi wymagają określonego poziomu zaufania do innych, z którymi mamy tworzyć więzi społeczne i pozostawać w układach współzależności społecznych. Dodat-

kowym problemem jest występująca obecnie ogromna intensyfikacja sposobów komunikacji społecznej, ich nietrwałość, niezwiązanie z konkretnym miejscem, co nie tylko prowadzi do nakładania się na siebie różnych typów więzi opartych na różnych podstawach, ale także generuje brak zaufania społecznego. Autorki akcentują wagę kontaktów osobistych, bycia z innymi, dla rozwoju więzi społecznych i krystalizacji form uspołecznienia. Pojawia się więc pytanie, czy w przypadku powtarzalnych skupisk interakcji więzi społeczne wymagają bezpośrednich kontaktów, interakcji twarzą w twarz. A także pytanie o to, jak ma się ten problem w dzisiejszej sytuacji do tzw. sieci komunikacyjnych, na przykład społeczności internetowej, które nie wymagają tego typu kontaktów do istnienia powtarzalnych skupisk interakcji?

Ostatnia kwestia jest związana z pytaniem o to, co może stanowić mechanizm koordynacji i integracji działań jednostkowych w społeczeństwie ponowoczesnym, gdy w proponowanym przez autorki społeczeństwie dyskretnym występuje wysoki poziom dezintegracji społecznej i załamywania się porządku społecznego, zarówno na poziomie lokalnymi, jak i globalnym? Jeżeli społeczeństwo ponowoczesne ma opierać się na pluralizmie wspólnot regionalnych, wzorców koordynacji i integracji działań jednostkowych oraz dynamice form uspołecznienia, to co tak naprawdę ma stanowić dla aktora społecznego podstawę definicji sytuacji. Czy nie rodzi to chaosu normatywnego w życiu codziennym, a więc czy nie wymaga ciągłej mediacji i ustalania hierarchii między występującymi porządkami uspołecznienia?

Na koniec chciałbym podkreślić, że mało w tej książce jest odpowiedzi na kluczowe pytania dotyczące właśnie proponowanego modelu przemian więzi społecznych. Analizy socjologiczne współczesnego społeczeństwa koncentrują się zwykle na wskazaniu i opisie czynników zmiany społecznej, a Anna Giza-Poleszczuk i Mirosława Marody proponują zarówno atrakcyjne i interesujące poznawczo podejście do analizy zmiany społecznej, jak i model takiej zmiany, który można — według mnie — zweryfikować empirycznie. Mimo to po przeczytaniu tej książki odczuwam pewien niedosyt, tym bardziej że wymaga ona od czytelnika cierpliwości i wytrwałości, co może niektórych zniechęcać do jej zgłębienia. Nie zmienia to jednak faktu, że 27 października 2005 r. nagrodę im. Jana Długosza — dla dzieł z zakresu szeroko rozumianej humanistyki o wybitnych walorach naukowo-poznawczych (wydanych w roku kalendarzowym poprzedzającym kolejną edycję konkursu, napisanych przez polskiego autora — przyznano właśnie książce *Przemiany więzi społecznych*. Słusznie, pokazuje bowiem ona, że socjologia jest nauką z prawdziwego zdarzenia, a rola socjologa nie sprowadza się do interpretacji statystyk i sondaży opinii publicznej.